№ 102. Sobota 15 Gru ... 1.

KURJER R[ADOMSKI]

Pismo społeczne, polityczne, ekonomiczne, literackie.
Wychodzi we wtorki, czwartki i soboty.

WARUNKI PRZEDPŁATY.
W Radomiu: rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1, miesięcznie k. 35.
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 5 k. 20, półrocznie rb. 2 k. 60, kwartalnie rb. 1 k. 30.
Za granicą: rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.

Numer pojedyńczy kop. 5.
Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Kurjera"
Drobne rękopisy nie zwracają się.

Adres Redakcji i Administracji
Radom, ulica Lubelska Nr 28.
Redakcja otwarta codziennie za wyjątkiem dni świątecznych od 4—7 po południu.
Administracja otwarta codziennie za wyjątkiem dni świątecznych od 10—2 i od 4—7 po południu.

Przedpłatę przyjmują również księgarnie oraz agientury w miastach i miasteczkach.
Zmiana adresu pocztowego k. 20.

KALENDARZYK
Uniwersytetu Ludowego.

Niedziela 16 XII o 2½ po poł. w sali Resursy odczyt p. Wojciechowskiego „O znaczeniu stowarzyszenia spożywczego dla robotników". O 7 w. w biurze Zarządu zebranie sekcji naukowej

Poniedziałek 17 XII o 7 w. w sali Resursy lekcja chemji, wykł. p. Haertel po lekcji próba jeneralna z „Jarmarku małżeńskiego" i „piewszego balu". Osoby, nie należące do sekcji artystycznej Uniw. Lud., na próbie mogą być obecne tylko z zaproszenia Komitetu sekcji.

Środa 19 XII o 7½ wieczorem w Resursie przedstawienie na wpisy dla niezamożych uczniów szkoły Handlowej Miejskiej wystawia sekcja art. Uniw. Lud. „Jarmark małżeński" i „piewszy bal". W antraktach przygrywać będzie własna orkiestra amatorska.

Biuro Uniwersytetu Ludowego Ziemi Radomskiej (plac Soborny, dom Staniszewskiego) otwarte codziennie od 10 do 2 i od 5 do 8 wieczorem. W niedziele i święta od 12—1 w południe.

Zarząd Uniw. Lud Ziemi Radom. podaje do wiadomości, że zapisy na niedzielne wykłady rysunków technicznych we własnej sali na ul. Wysokiej № 46 nadal przyjmuje się w godzinach biurowych w kancelarji Zarządu oraz na lekcji rysunków od 9—11 rano.

ODEZWA.

Niżej podpisani podają do publicznej wiadomości, że w ubiegły wtorek zalegalizowana została Ustawa Towarzystwa pomocy dla uczniów szkoły Handlowej w Radomiu.

Pośrednictwa w zapisywaniu się na członków Towarzystwa raczyły się podjąć następujące osoby i instytucje, a których złożone zostały odnośne listy:

D-r Idzikowski (Lubelska dom Wirgina),
D-r Przyłęcki (Lubelska dom Ferstera),
Szkoła Handlowa,
Szkoła pani Wronckiej (Stare-Miasto),
Szkoła panny Gajl (ul. Michałowska),
Towarzystwo Kr. Ziemskie,
Towarzystwo Kr. Miejskie,
Kasa przemysłowców,
Tow. Wzajemnego Kredytu,
II Tow. Wzajemnego Kredytu,
Kancelarja Wydziału Hyp. przy Sądzie Okr,
Panowie Rejenci: Jasicki, Kostecki, Piasecki, Piaskowski i Przychodzki
Redakcja „Kurjera Radomskiego",
Redakcja „Głosu Radomskiego",
Klub Handlowo-Przemysłowy,
Bank Łódzki,
Browar W-go Saskiego,
Dział Handlowy Tow. Rolniczego.

Należy się spodziewać, że nowa a tak potrzebna instytucja dążąca w założeniu do oparcia swego bytu i rozwoju na szerokiej samopomocy społecznej, życzliwie zostanie przyjęta przez ofiarny ogół, który będzie odtąd w możności składać nie tylko ruble, lecz i złotówki na rzecz bie dnej a żądnej światła młodzieży.

A więc zapisujmy się gromadnie na członków Towarzystwa i zachęcajmy do tego bliższych i dalszych znajemych!

Składka roczna wynosi tylko 3 rb.!

M. Glogier,
P. Jarzyński,
J. Kuczyński,
M. Skotnicki,
T. Wędrychowski.

Zawarte pakty.

Urzędowy komunikat, ogłoszony w pismach n-dnych, ugodowych i „Przełomie", stwierdza dokonany fakt zjednoczenia 3 stronnictw politycznych: N. D., P. R. i P. P. P. „Kurjer Warszawski", wyrażając swą radość z „takiego zdarzenia pomyślnego", rokuje, że zjednoczenie to „wywoła żywe zadowolenie w szerokich kołach społeczeństwa". oraz sądzi, że „wybory obecne pod kierunkiem Komitetu Centralnego dadzą krajowi przedstawicielstwo zupełne, reprezentujące całokształt (?!) społeczeństwa, odzwierciadlające jego idee zarówno patrjotyczne jak i ogólnoludzkie" Jedno tylko przyćmiewa radość Kur. W, a mianowicie to, że „porozumienie nie objęło wszystkich stronnictw, stojących na gruncie narodowym. Skoro jednak, pisze w dalszym ciągu K. W., doktrynerstwo stronnictwa P. D. nie pozwoliło mu przystąpić do układu, możemy ubolewać nad tem, ale zarazem stwierdzić musiemy, że to *splendia isolation* jednej partji nie oddziała ujemnie na znaczenie i pozytywną doniosłość osiągniętego porozumienia....

Pamiętać należy, że w naszej kampanii parlamentarnej jest to okres wstępny, który przedewszystkiem wypełniony być ma zdobywaniem autonomii kraju, a do tej pracy stawać nam trzeba zwartym zastępem wszystkich partji". Tyle K. W.

Na jego odpowiedzialności pozostawiamy prawdziwość twierdzenia, że to złączenie reprezentuje *całokształt społeczeństwa*, jak również odwagę wygłoszenia bezpodstawnego zdania, że ono odzwierciadla zarówno patrjotyczne jak i ogólno-ludzkie dążenia naszego całego społeczeństwa. A gdzież się podziała radykalna inteligiencja i proletarjat polski? Wyrzucono je za nawias jako balast *całokształtu społecznego.* A la bonheur—dla logiki i sumienności K. W.

W artykule p. t. „Blok wyborczy" wskazaliśmy dostatecznie, co sądzić należy o tym gatunku narodowej koncentracji, jaka się dokonała w ostatniej chwili, oraz o pobudkach i istotnych celach N. D-cji, zmuszających ją do szukania sojuszów. Nie będę więc wracał do tego tematu. Postaram się natomiast wyjaśnić ostatnie dwa punkta, dotyczące doktrynerstwa P. D., które nie pozwoliło jej wziąść udziału w związku stronnictw, oraz stosunku świeżo zawartego bloku do sprawy uzyskania autonomji dla naszego kraju.

Istotnie dzisiaj naszym jedynym hasłem jest zdobycie prawno-politycznej autonomji Kr. P. z sejmem ustawodawczym w Warszawie, wybranym na zasadzie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego głosowania. Taka platforma polityczna winna była zjednoczyć wszystkie nasze stronnictwa, poczynając od skrajnej prawicy, a kończąc na skrajnej lewicy. Tymczasem, o dziwo, zjednoczenie nastąpiło jedynie na prawicy; lewica zaś albo się zupełnie odsunęła od wyborów, albo też od zawarcia bloku z prawicą. Czemu? Dla 1) braku zaufania do prawicy, która wykazała, że autonomii zdobyć nie umie. Nie umie ona usposobić przychylnie dla naszej sprawy tych grup w społeczeństwie rosyjskim, które hasła autonomii Kr. P. postawiły w naszym programie, a tym sposobem wytworzyć w myślącej Rosji opinję korzystną dla nas. Fałszywym postawieniem sprawy autonomii na gruncie międzynarodowym, jako przedmiotu gwarancji międzymocarstwowej, N. D-cja stworzyła warunki, utrudniające uzyskanie naszego prawno-politycznego wyzwolenia.

Dla poparcia naszego żądania, jako aktu zobowiązania ze strony Rosji względem Kr. P., nasze przedstawicielstwo nie posiadało żadnej siły — ani moralnej ani materjalnej. Wszelkie prawne zobowiązania posiadają o tyle moc, o ile zawierają siłę ekzekutywy t. j. rygor, pod grozą którego zobowiązanie dotrzymanem być musi. Lecz chyba wszyscy dokładnie to pojmujemy, że dla sprawy autonomii naszego kraju i gwoli przywróceniu aktualnego znaczenia dokumentom z kongresu Wiedeńskiego zarówno Austrja jak Prusy nie poświęcą ani jednego grenadjera i że przeto sprawa naszego wyzwolenia jest sprawą jedynie między nami a Rosją. Należy więc ją traktować nie jako akt międzynarodowy, lecz jako sprawę wewnątrzpaństwową i wytworzyć taką atmosferę w Izbie, tak umiejętnie wyzyskać konjunktury sejmowe, ażeby autonomja stała się palącą kwestją dnia. Tymczasem akt protestu naszych posłów, poparty archiwalnemi dokumentami, a nie poparty szczerze wolnościowymi dążnościami, przebrzmiał bez echa. Dziś więc wypadnie podejmować naszą sprawę w daleko gorszych warunkach, aniżeli poprzednio, gdyż przedstawicielstwo nasze obniżyło jej wartość i wagę w oczach młodej Rosji, powołanej w najbliższej przyszłości do kierowania losami państwa.

Najzupełniej uznaję słuszność żądań leaderów N. D-cji, ażeby w sprawach politycznych polegać wyłącznie na sobie. Pojmuję również, że konstytucja jest jedynie wyrazem istniejącego ustosunkowania sił społecznych. Lecz proszę mi wskazać, czy społeczeństwo nasze posiada dzisiaj tyle mocy, by autonomja wypływała z naszej materjalnej przewagi, lub czy prawica ma pod sobą rzeczowy grunt w postaci potencjalnej energii mas ludowych, gotowych nietylko domagać się, lecz i walczyć o autonomję. Ponieważ tego niema, ponieważ prawica dezorganizowała społeczeństwo, przeto domaganie się z jej strony od Rosji wykonania *międzynarodowego* zobowiązania jest chimerą. Kto w ogólno-państwowym parlamencie nie umie wykorzystać istniejącego tam ustosunkowania sił, kto dąży do zajęcia odosobnionego stanowiska i nie chce się oprzeć na żadnym stronnictwie, ten wymachuje jedynie dziecinnemi chorągiewkami. Tak było i tak jest z naszą prawicą, a właściwie z N. D-cją.

2) N. D-cja wraz z całą prawicą odrzuca czteroprzymiotnikowe głosowanie (zob. list Sienkiewicza w sprawie wyborów). I słusznie, gdyż ta formuła bardzo zagraża jej istnieniu. Nawet dzisiaj, przy obecnym systemie wyborów, gdyby do nich przystąpiły wszystkie skrajne partje nasze, a przedewszystkiem P. P. S., to N. D-cja wraz ze swoimi związkowymi nie mogła by liczyć na powodzenie pomimo różnych sztuczek wyborczych, jakich chwytać się umie.

Że N. D-cja już zkwitowała ze swego demokratyzmu, wszyscy o tym wiedzą. Obecnie, według własnego jej przekonania, reprezentuje jedynie kierunek *narodowy*, a właściwie szlachecko-klerykalny. Stron

nictwa lewicy, szczerze hołdujące zasadom demokratycznym, nie mogą się łączyć ze stronnictwami, których demokratyzm jest jedynie zwierzchnią, bardzo przejrzystą szatą, z po za której przezierają egoistyczne instynkty kast, roszczących jeszcze pretensje do przodowania narodowi, chociaż już niejednokrotnie złożyły dowód swego niedołęztwa politycznego

3) Gdy porozumienie pomiędzy stronnictwami dochodzi do skutku, chociażby na sasadzie jednego punktu, tedy przyjmują one tę platformę polityczną, która ich najbardziej zbliża do upragnionego celu. Jeżeli więc naszym hasłem w obecnej dobie jest zdobycie wolności, to w dokonanym sojuszu stronnictwa prawicy winny by przyjąć platformę P. P. P. jeżeli ta ostatnia posiada jeszcze nieco radykalizmu w sobie. Bo niewątpliwie w obecnych warunkach grasującej bez granic samowoli oraz dążeń do przywrócenia absolutyzmowi dawniejszej aureoli i potęgi można wywalczyć wolność jedynie przez jaskrawie opozycyjne stanowisko względem istniejących stosunków i zakusów sfer biurokratycznych. Czy jednak stronnictwa prawicy są do tego zdolne? Niewątpliwie nie! Już w artykule p. t. „Blok wyborczy“ wykazałem pojednawczą dążność jednego z kontrahentów—realistów i całą znieprawiającą dążność N. D-cji w toczącym się obecnie ruchu wyzwoleńczym. Kto nie jest dotknięty ślepotą polityczną, ten zrozumie, że autonomja naszego kraju bez gwarancji konstytucyjnych w państwie rosyjskim jest fikcją, którą może zniweczyć lada powiew mroźnego wiatru reakcji, jako to wreszcie było z Finlandją. A zatem jedynie gruntowna zmiana stosunków politycznych w Rosji zapewni nam samodzielny byt polityczny bez troski o najbliższe jutro. Zmaganie się więc nowych form życiowych ze staremi zajmie naczelne stanowisko w działalności przyszłej Izby państwowej. Do podobnej walki nasze stronnictwa prawicy nie są zdolne. Ponieważ prawdopodobnie do obecnej delegacji wejdą i arcyumiarkowani realiści, przeto zachowawcze—reakcyjne zabarwienie naszego poselstwa jest faktem niewątpliwym.

Z podobnemi pierwiastkami ani P. D. ani inne partje postępowe lub radykalne sojuszu zawrzeć nie mogły, gdyż mają tę pewność, że grupy zachowawcze nie posiadają ani dość odporności wobec reakcyjnych zakusów biurokracji, ani dość polotu wobec wyzwoleńczych dążeń narodu. Ażeby porozumienie między stronnictwami prawicy a lewicy mogło nastąpić, pierwsza musiałaby zejść ze swego stanowiska zachowawczego, przejść całkowicie na stronę lewicy oraz przyjąć jej program i taktykę. A to jest wszak niemożebne!

d. n.

Odezwa Towarzystwa Kultury Polskiej.

Towarzystwo K. P. we wszystkich kierunkach swej działalności będzie się starało zwrócić ją na pola, dotąd niezajęte i wyrazić w formach, dotąd niezużytkowanych. W pustce, jaką przedstawia nasza kultura, owych pól jest tak dużo, a owych form tak mało, że obawa o krzyżowanie się dążeń podobnych i o marnowanie energji na przedsięwzięcia podobne dziś i długo jeszcze pozostanie płonną. Cele naszego Towarzystwa nie są celami żadnego innego organu społecznego. Chociaż bowiem przygarniemy pod jego skrzydła każdą, najskromniejszą robotę kulturalną, która się pod nie schronić zechce, to przecież jego własna inicjatywa będzie obracała się głównie w kole stwarzania modeli kultury. Nie możemy nigdy skupić w naszym ognisku ani tyle środków, ani tyle sił ludzkich, ażebyśmy w dziedzinach naszego wielostronnego programu zdołali zadośćuczynić wszystkim potrzebom życia. Ale możemy pokusić się o zakładanie w tych dziedzinach instytucji wzorowych, które dla społeczeństwa będą widomą, pouczającą galerją najdoskonalszych typów kultury, ku którym dążyć winny jego myśli i starania. Nie będziemy tedy zabiegali o to, ażeby gdziekolwiek otworzyć jakąkolwiek szkołę, jakiekolwiek stowarzyszenie, jakikolwiek związek roboczy, ale o to, żeby u nas powstawały instytucje, odpowiadające najwyższym wymaganiom kultury powszechnej i polskiej. Rozrzucenie po kraju takich modelów da narodowi wytyczne punkty dążeń, zawrze w określonych i pożądanych postaciach jego rozwiewne i błąkające się pragnienia. Naturalnie granice tego wielkiego przedsięwzięcia i sposoby jego wykonania zależeć będą od stopnia ufności i ofiarności, jaki nam okaże społeczeństwo.

Wkrótce przedstawimy szczegółowiej nasze zamiary; dziś ogłaszamy pierwszy, który, według nas, powinien stanąć na ich czele:

Dom ludowy.

Wszystkie społeczeństwa są dłużnikami swego ludu, bo wszystkie zawdzięczają mu nieopłacone usługi. On iest twórcą ich dobrobytu i siły, on w swej pracy otwiera im niewyczerpane źródła bogactw, on je odradza, gdy chorują, wskrzesza, gdy zamierają. Im więcej narody ten dług spłaciły, tem dalej posunęły się w rozwoju. Nasz lud pozostał dotąd wierzycielem skrzywdzonym, ubogim, ciemnym, posiadającym zaledwie tyle wiedzy i mienia, ile potrzeba na przetrwanie w niedoli, na udźwignięcie brzemion niesprawiedliwości i opuszczenia. Towarzystwo kultury polskiej, podejmując swoje rozległe zadania, przedewszystkiem winno między niemi umieścić troskę o materjalne i duchowe dobra tych warstw społecznych, które leżały na dnie naszego życia, po których fale historji przepływały, nie porywając ich z sobą i osadzając na nich coraz grubsze pokłady mułu. Troska ta nie może poprzestać na współczujących słowach, lecz musi się wyrazić w ofiarnych czynach.

Towarzystwo nasze zamierza w kraju, we wszystkich wsiach i miastach, wywołać zakładanie instytucji, które w całym świecie stały się rozsadnikami kultury, mianowicie domów ludowych rozmaitej skali, zależnie od potrzeb miejsca Największy w swem przeznaczeniu, najpełniejszy wzniesiemy w ognisku kraju — w Warszawie. Będzie to ogromny gmach, łączący w sobie wszystkie urządzenia, które ludowi dać mogą pomoc, rozrywkę, radę, światło umysłowe, a więc: sale dla zebrań, odczytów, przedstawień teatralnych i koncertów, czytelnię, magazyny tanich towarów, giełdę pracy, restaurację, pokoje gościnne i t. d. Będzie to wszechprzybytek ludu, będzie to opatrzność społeczna, niepytająca tych, którzy do niej się zwrócą, ani o ród, ani o religje, ani o przekonanie. Ile razy ktoś zechce ciemną drogę swego życia rozwidnić, ile razy odezwą się w nim idealne pragnienia człowieka, ile razy ujrzy się w szponach niedostatku lub bezprawia, będzie wiedział, że ma swój dom, że w tym domu znajdzie światło, znajdzie uszlachetniającą rozkosz dla duszy swojej, znajdzie bratnią radę i opiekę.

Szczegółowy plan tego przedsięwzięcia, wzorowany na słynnych Domach Ludowych zagranicą, przedstawimy później, kiedy ogół dostarczy nam dla niego środków. Dziś kładziemy tylko nasz zamiar we wszystkie rozumy i serca, w każdą szlachetną pamięć i wolę, polecamy go uwadze i życzliwemu poparciu obywatelskiej prasy, stowarzyszeniom, związkom roboczym i kooperatywom. Niech cały naród złoży się na ten piękny pomnik kultury, niech bogaci dadzą sowite ofiary, niech lud jaknajliczniej da swoje grosze, w tym dumnym przeświadczeniu, że on nie mi przyczynił się do wzniesienia swojego domu — Domu Ludowego.

Wszelkie składki na ten cel przyjmuje Biuro Towarzystwa Kultury Polskiej w Warszawie, Zielna № 19.

O rozpowszechnienie tej naszej odezwy prosimy wszystkich, dla których idea jest obowiązkiem rozumu i potrzebą serca

Zarząd Towarzystwa Kultury Polskiej:

Gust. Daniłowski, d-r Anna Tomaszewicz Dobrska, Wacław Jezierski, d-r Zygm. Kramszyk, Aleks. Lednicki, d-r Wacław Męczkowski, Wacław Nałkowski, Kazimierz Natanson, Stanisław Patek, d-r Rafal Radziwiłłowicz (wice-prezes), Bolesław Rotwand, Aleksander Świętochowski (prezes).

Resursy towarzyskie dla chłopców podrostków w Ameryce i w Stockholmie.

W 1890 r. prosty robotnik tkacki Tomasz Szin w Bostonie, zaczął z własnej inicjatywy gromadzić u siebie wałęsających się po ulicy chłopaków, czytał im rzeczy dostępne, opowiadał ciekawe zdarzenia, bawił się w gry towarzyskie i stworzył w prędkim czasie coś w rodzaju wspólnoty. Wkrótce pierwszych sześciu takich gości roztrąbiło ową swoją resursę w całym okręgu i w parę tygodni liczba kandydatów wypełniła po brzegi szczupły pokoik założyciela „Ogólne zgromadzenie“ członków resursy postanowiło donająć sąsiedni pokój, a niedługo czekając sąsiednie trzy pokoje. Rzecz doszła do właściciela fabryki, gdzie pracował Tomasz Szin. Rozumny ten oczywiście człowiek, pojąwszy całą pedagogiczną doniosłość tego rodzaju zakładu dla dzieci pozostawi onych przez życie samym sobie i oceniwszy wychowawcze zdolności inicjatora, ofiarował dość znaczny kapitał na budowę specjalnego, obszernego domu, mogącego pomieścić wszystkich kandydatów-członków, których liczba, przechodzi 2,000 chłopców w wieku od 8 do 20 lat. Chłopców rodzin zamożnych tam się nie przyjmuje, „im bardziej chłopaczek zaniedbany, im fatalniejszem jest jego domowe otoczenie, im bardziej uosabia typ zdziczenia moralnego i fizycznego, tem więcej jest mi on drogim i pożądanym gościem, tem szerzej otwierają się dla niego drzwi naszego domu, gdzie go oczekuje ciepło i światło, towarzysze i wesołość, współudział i kares“ —są słowa znanego założyciela — Tomasza Szina.

Pomimo tego rodzaju składu członków danej resursy, przez cały czas jej egzystencji dotychczas, nie zanotowano tam jednego cięższego lub niemoralnego wykroczenia, chyba jak, np. jakieś wyrznięcie na stołku swoich inicjałów lub daty przez nowicjusza, lub trochę złośliwsza psota. „Ową siłą czarodziejską, która panuje tu u nas i stwarza wprost w tym względzie cuda—jest *zaufanie* położone przezemnie w samych dzieciach i *samorząd* ich tu, u siebie“. Organizator resursy, przyjął za niezmienną i fundamentalną zasadę, aby wszelkich jak organiza-

---

Czyja wina? czyli pan prezes modnych haseł.

(Dokończenie).

— Winszuję! Byle dyletant ma dziś prawo rozdzierać miłosiernej publiczności niemiłosiernie uszy. Brr!

-- I tak w bieli, no proszę! Aniby taka nieśmiała, tak się rumieni! Ktoby to się spodziewał.

„Pójdź do pałacu mego, dwa kroki tylko ztąd“ wibruje panu prezesowi w mózgu znana melodja. I zamiast do domu, gdzie chciał być sam na sam ze swemi myślami, pan prezes zbiega na dół, do pierwszej wskakuje dorożki, komenderując: „Do ratusza“. Tu jak nabite, głowa przy głowie.

Toż to jego hasła zgromadziły te tłumy Pan Jan oczyma gorączkowo wodzi po sali, machinalnie odpowiadając na ukłony znajomych. Obojętnie patrzy na estradę, gdzie się zmieniają amatorzy i amatorki. Może ona go zwiodła, widząc jego ogniste spojrzenia?.... myśli. Dziewczyna ma rutynę; a ktoby się tego spodziewał! W krzesłach jej niema. Napróżno świdruje wzrokiem wszystkie białe toalety. Czyżby była na galerji? Na tych wyżynach nie wypada panu prezesowi szukać znajomych, jednak.....

Wtem nagle pan prezes nasłuchuje, jakby z długiego zbudzony letargu....

Ten głos tak mu znany!.

To Natalja — tak ona! to Zamorska!

Zamorska?

Pan Jan patrzy, nie widząc: wytęża słuch, ale swym uszom nie wierzy.

Ee! proste, pełne dźwięki.... to jego młodość, jego miłość, jego zachwyty.

Zda mu się, iż przedrze się przez ten mur ludzi i rzuci się do nóg swej ubóstwianej; że jak niegdyś, depcąc prawa boskie i ludzkie, zawoła, chwytając ją w objęcia: „Bądź moją!“.

Tak, on miał ją—swoją—ją, która cudzą była własnością. Pan Jan upaja się wspomnieniem.

A potym.... potym....

Tu dziwne ogarnia go uczucie, jakby drętwej martwoty.

Co się z nią stało? pyta sam siebie oprzytomniawszy. Zginęła mu z oczu. Ludzie straszne sobie szeptali rzeczy. Ale bo ludzie zawsze gadają. Toż wszyscyśmy śmiertelni, więc i ten Zamorski.... Pan prezes już oddawna nie jest zabobonny, a jednak dzieje się z nim rzecz nadzwyczajna.

Czuje się winnym, winnym wobec tej oto w bieli stojącej na estradzie dziewczyny, której kibić tylko co obrzucał okiem znawcy. On, przyszły prezes zjazdu konferencji w sprawie upadłych kobiet, ich sędzia surowy, nie śmie na nią podnieść oczu.

Publiczność uroczą śpiewaczkę przyjmuje nader wdzięcznie. Jakby z pod ziemi wyrosłe sypią się do stóp jej kwiaty; ona je zbiera zdziwiona, że to wszystko dla niej. Jak ona się z tym do domu zabierze? Spostrzega Żwańskiego; ten dla niej nie miał ni kwiatka, ni spojrzenia nawet, on jej pewno nie poznał.

Koncert skończony.

U wyjścia z sali ratuszowej ktoś zbliża się do panny Zamorskiej.

... Pozwoli pani, rzecze „iż ją przeprowadzę do powozu; pora spóźniona, samej niebezpiecznie“. To pan Żwański. Tyle prośby i ojcowskiej jakby troski brzmi w jego głosie, iż Andzia nie śmie odmówić.

Nazajutrz zdziwione dziewczę przyjmuje u siebie pana Żwańskiego, który motywując swą śmiałość, oświadcza od progu, iż znał jej rodziców. Wczoraj dopiero, słysząc śpiew, poznał ją po podobieństwie do matki.

Ach! jej matka ukochana! Andzia pamięta ją dobrze, ale ojca nie znała wcale; umarł podobno przed jej przyjściem na świat i to nagle. Z matką swą biedną o ojcu nigdy mówić nie mogła, bo ta na wspomnienie jego zawsze zalewała się łzami.

Tu dziewczę przerywa, widząc że pan Żwański łzę ociera. Jaki on dobry, jak on musiał kochać jej ojca!

Tymczasem gość rozgląda się po skromnym pokoiku. Oko jego pada na półeczkę z książkami, gdzie na wstępie widnieje: Upadek kobiety współczesnej. Boże! ta książka w jej ręku i to przez niego jej dedykowana.

cyjnych tak i bytowych postanowień, reguł było jak najmniej, a zwłaszcza zabraniających lub nakazujących. Nikt tu nie szpieguje, nie podpatruje, nie dyżuruje w zakresie stróżowania i nigdy nie używa się wymysłów, nawoływań władzy ze strony starszych.

Zarząd i organizacja całego zakładu oddane w całości małym swoim członkom w ręce, tak, że oni nie tylko prawnie ale i praktycznie są gospodarzami całej tej, dość skomplikowanej i kosztownej organizacji *Wierzymy im absolutnie*, i to jest rozwiązanie tej napozór tylko bardzo trudnej sytuacji"

Prócz wielkiej sali z estradą dla prelegienta, która łatwo daje się przemieniać na scenę teatralną, znajdujemy tam salę biblioteczną, bilardową, gdzie gra się też w szachy i arcaby, (karty są wykluczone, jak i każda gra na pieniądze) sala gimnastyczna, klasy do zajęć szkolnych, naukowych, kręgielnia i drukarnia, basen do pływania, i 10 maleńkich ubieralni z umywalniami, prysznicem, kranem zimnej i gorącej wody.

Jedno z bardzo nielicznych postanowień opiewa, ale nadzwyczajnie kategorycznie: *Nic wolno nikomu dotknąć się do książek, zabawek, gier, instrumentów, nie umywszy starannie rąk i twarzy*".

Miesięczna składka wynosi 50 kop., co w amerykańskich stosunkach jest drobnostką.

Obecnie za przykładem Bostonu, już w bardzo wielu innych miastach amerykańskich spotykają się tegoż typu resursy, przyczem też są już specjalne i dla dziewczynek, jedne bardziej wykwintne, urozmaicone, inne skromniejsze, ale zasada niezmiennie ta sama: traktować dziecko i podrostka z zaufaniem jak w jego siły i zdolności tak i moralną godność. Coś rzeczywiście w rodzaju Kantowskiego „nakazu moralnego" zjawia się tu w pierwotnej ale czystej formie, a uszanowana w dziecku godność ludzka, traktowanie go jako choć małego, ale *człowieka*, wydaje rezultaty, o jakich i marzyć nie może nie jeden najwzorowszy niby system szkolny. Gdy takie dziecko podrostek mówi: „u nas w klubie. My u siebie w labotarjum... Nasza pracownia w klubie i t. p." to takie słowa zawierają całą treść i prawdę rzeczy względnie do poczuwania się mówiącego, pełnej solidarności z zakładem, instytucją i losem tejże.

Tymczasem wyrażenie naszych dzieci: „Nasza szkoła, w naszym instytucie i t. p." to tylko cząsteczka prawdy, bo taką szkołę, lub inny zakład posiada właściwie każdy inny (właściciel, dyrektor, nauczyciel, nawet bodaj pedel), a nie przebywające w nim dziecko.

Wracając do gienialnego wychowawcy amerykańskich łobuziaków, o to co pisze on do pani S. Milow, szwedki, która za przykładem Ameryki postanowiła otworzyć w Sztokholmie tego rodzaju zakład: (słowa te bodajby padły, jako zdrowe ziarno i na naszą glebę): Probójcie u was tam w Szwecji zakładać tego rodzaju kluby jak nasze.

Ogromne, wszystko chłonące dążenie ku swobodzie jest najgłówniejszym symptomem naszych czasów. Wszyscy dziś dążymy do swobody politycznej i religijnej, a dzieci—do swobody od przymusu w rodzinie, w szkole, od wszystkich rodzajów policyjnego nadzoru, jakimi opętane bywa dzieciństwo w domu i po za nim. Bez danej ilości swobód dziecko zamiera—nie fizycznie, ale duchowo; zamiera w nim radość życia, śmiech, humor, zapał... Dajcie dzieciom samorząd—on wykształci w nich poczucie własnej godności, moralną siłę". I kierując się jak wspomnianym wzorem tak również i wskazówkami, pani Milow własnemi funduszami otworzyła w Sztockholmie tego rodzaju zakład, a w b. prędkim czasie, bo wciągu 2 lat już Sztockholm liczy 4 kluby podrostków.

A gdybyśmy tak my, my tu u nas o czemś podobnem pomyśleli. Wszak nasze, danej kategorji dzieci, może stokrotnie więcej potrzebują prawdziwego samodzielnego rozwoju niż takie amerykańskie, a choćby szwedzkie dziecko, gdzie szkoła i sam układ społeczeństwa, dają już dziecku bardzo dużo. Zdaje nam się i to na pewno, że głos nasz nie zostanie bez echa.

Jeżeli zaś „zgoda" to podpisany za pośrednictwem redakcji Kurjera może ułatwić „rzecz" mając w rozporządzeniu *Ustawę Resursy młodzieży w Sztockholmie*" dla wzorowania się na niej w głównych zarysach. *Kurjer Lubelski.*

„Pani", rzecze nieśmiało, „pozwól mi zabrać tę książkę."

„Czemuż tak popadłam w niełaskę, oponuje Aúdzia, „dar któregoś pan nie poskąpił obcej, odbierasz córce ukochanych przyjaciół, przyjaciółce"— dodaje, wyciągając do niego ze łzami obie ręce.

„Dziecię moje", woła pan Żwański, w niezwykłym wzruszeniu tuląc ją do swych piersi. „Pozwól mi pani nazywać cię tem mianem. Jam samotny starzec. bez promyka ciepła w życiu. Dziecię moje ukochane, pozwól mi być twym ojcem"!

Aúdzia pchana bezwiednie niezrozumiałym dla siebie uczuciem, tulona przez starca, całowała we łzach twarz jego, jego ręce. I tak w uścisku trwali długi czas oboje.

„Ojcze mój, ojcze"! szeptała Aúdzia, niewiedząc jak ten wyraz nieznany dostał się jej na usta, ocierając łzy radości, zmięszane na jej twarzy z łzami żalu skruszonego starca.

W tydzień po tem pan Żwański, zapisawszy cały swój majątek adoptowanej swej córce, sierocie po zmarłym przyjacielu, opuszczał z nią miasto, udając się na kurację do Włoch.

Cios to niepowetowany dla zjazdu konferencji w sprawie upadłych kobiet, strata tak dzielnego prezesa—inicjatora. Wlecze się też sprawa żółwim krokiem, chyba uśnie na wpół drogi, jeżeli jej nie rozbudzi znany duch sprzeciwieństwa kobiet. *I. H.*

Czyn obywatelski.

Od pierwszej chwili wysłania delegacji, kraj napróżno oczekiwał sprawozdania i krytycznej oceny działalności Koła Polskiego. Takie milczenie tłomaczy się tajemniczością tegoż koła, które nie tylko w Izbie Państwowej, lecz i popowrocie do kraju stale ukrywało przed własnym społeczeństwem swój dorobek polityczny, w pierwszym ogólno-państwowym parlamencie, oraz przyczyny swego niepowodzenia. Dopiero teraz zaczyna się odchylać rąbek tajemniczej zasłony. Na posiedzeniu prawyborców w Łomży dwaj posłowie z Ziemi Łomżyńskiej: D-r Harusewicz i adwokat Chrystowski zdawali sprawę ze swego poselstwa. Pierwszy pozostał do tej pory absolutnym chwalcą działalności politycznej Koła Polskiego.

Drugi, widocznie uznawszy, że ukrywanie przedwyborcami błędnej polityki Koła Polskiego jest czynem nieobywatelskim i niepatrjotycznym, wystąpił z ostrą krytyką tegoż, którą powtarzamy za korespondentem „Kurjera Warsz." (№ 33):

„Mec. A. Chrystowski w drugiej części swego przemówienia poddał krytyce działalność tegoż Koła. Charakterystyczną cechę przedstawicielstwa naszego — mówił b. poseł — był brak odwagi cywilnej tak w polityce, Koła, jak w wypowiadaniu publicznem swych opinji w wielu razach. Politykę Koła cechowała chwiejność.

Mówca widzi także błąd w stosunku przedstawicielstwa naszego do frakcji autonomistów, uważając politykę odrębności w stosunku do tej partji za chybioną, albowiem tam mogłoby przedstawicielstwo nasze właśnie przodować i w ten sposób wzrosnąć w siłę.

Również treść deklaracji Koła przy układaniu adresu do Tronu uważa p. Chrystowski za błędną, ponieważ nie widzi racji przy ówczesnym składzie i nastroju Dumy powoływać się na przestarzałe akta, wydane przez biurokrację bez aprobaty narodu we 20 lat po zadaniu mu ciosu. Ta właśnie treść, nie inna, była powodem, że deklarację przyjęła Duma grobowem milczeniem. Przy roztrząsaniu spraw o ogólno państwowem znaczeniu, jak amnestji, zniesienia kary śmierci i t. d., błędna była taktyka Koła, bo chociaż od głosowania w tych razach się nie uchylała, nie mniej zachowywała się obojętnie. Przez takie odosobnianie się ciągłe, przedstawicielstwo nasze posądzano o egoizm i aspiracje reakcyjne.

P. Chrystowski akceptuje w zupełności odmowę Koła, co do podpisania odezwy w Wyborgu, niemniej piętnuje formę tej odmowy.

Sądząc, że skład przedstawicielstwa naszego w drugiej Dumie, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, nie będzie się różnił zasadniczo od składu jej z pierwszych wyborów, b. poseł na posiedzeniu wczorajszem ewentualną swoją kandydaturę cofnął kategorycznie".

A więc dowiadujemy się z ust jednego z b. posłów, że polityka Koła Polskiego była fatalną, i że temu zawdzięczamy przegraną naszej sprawy narodowej. Pan Chrystowski otwarcie wskazuje na to, K. P. nie umiało się dostroić do ogólnego tonu w Izbie i zyskało sobie nazwę reakcyjnego, a tym sposobem samo się pozbawiło sympatji tejże Izby. To jest znamienne, pocieszające, że choć jeden z naszych posłów miał odwagę przedstawić rzeczy w istotnym świetle wbrew kłamliwym twierdzeniom naszych posłów o wrzekomym ich wpływie w parlamencie.

Z Cesarstwa.

„Sybirskaja Myśl" donosi o następującym fakcie. Wkrótce po rozwiązaniu Dumy, w urzędzie gminnym matorskim, w pow. minusińskim, otrzymano „odezwę wyborską." Po otrzymaniu jej urząd gminny wydrukował na hektografie odezwę i rozesłał sołtysom mowę z papierem urzędowym, w którym było powiedziane: „Załączając przy niniejszym tyle a tyle egzemplarzów manifestu Dumy, urząd gminny matorski poleca sołtysowi odczytać go na zebraniach wioskowych i rozdać wszystkim włościanom piśmiennym."

Ostatnie odkrycia „Rieczi", dotyczące zamiarów „szczerze rosyjskich ludzi" nie są jeszcze tak charakterystyczne dla chwili bieżącej, jak najświeższe wynurzenia organu gabinetowego „Rossji".

Z tego powodu „Towariszcz" powiada:

„Niema nic dziwnego w tem, że premier nakazuje urzędnikom państwowym udzielać poparcia zwolennikom przewrotu państwowego (mowa o „szczerze rosyjskich ludziach") i grozi nawet dymisją w razie nieposłuszeństwa. Do tego byliśmy przyzwyczajeni oddawna. Można jedynie zarzucić gabinetowi, że nie potrafił zachować tajemnicy w tym względzie.

Ostatnie wszakże wystąpienie „Rossiji" w obronie taktyki ludzi, nawołujących do zabójstw, świadczy, jak zapewnia „Towariszcz", o tem, że i wśród biurokracji dojrzewa przekonanie o konieczności zerwania z legalnym porządkiem.

„Ruskoje Znamja" od pewnego czasu stale wymienia nazwiska wybitnych działaczy społecznych rosyjskich, uczestników ruchu wolnościowego, jako przyszłe ofiary zemsty ludu. Bułacel otwarcie przyznaje się, że zna grupę młodych ludzi, którzy zaprzysięgli zemstę jednemu b. posłowi i dwóm kandydatom na posłów, jeżeli Hurko przegra sprawę. Tymczasem „Rossija" wszystkie podobne fakty cytuje z zajęciem, uważając je za mniej niebezpieczne od „teorji biernego oporu".

Niedość tego. Cała postępowa prasa rosyjska przekonywająco dowodzi, że „Związek narodu rosyjskiego" ma na celu „coup d'état" „Rossija" i z tem się nie zgadza, pomimo nchwały stronnictw monarchicznych, że „należy raz na zawsze skasować rozwiązaną Dumę" i że „obalenie ustawy zasadniczej, gwarantującej niewzruszalność istniejącego systemu wyborczego, jest nie tylko prawem, ale i najpierwszym obowiązkiem ministrów".

* * *

Jak donosi Gaz. „Wiek," ministerjum spraw wewnętrznych zamierza w najbliższej przyszłości rozesłać do wszystkich generał-gubernatorów i gubernatorów okólnik o konieczności zmniejszenia kompetencji sądów polowych, ograniczając ją tylko do zamachów na życie i mienie. Takie ograniczenie kompetencji sądów polowych pozostaje w związku z projektem zupełnego ich zniesienia i powierzenia ich funkcji sądom wojennym.

* * *

O godzinie 4-tej po poł. do oddziału moskiewskiego Banku międzynarodowego, w środku miasta, weszło 12-tu uzbrojonych młodzieńców. Przyłożywszy urzędnikom rewolwery do głów, zrabowali z kasy 29,000 rubli w gotówce i 5,000 rb. w papierach. Urzędnicy nie zdążyli skorzystać z sygnalizacji. Bandyci rozpierzchli się, przyczem strzelali do ścigających. Raniono przechodzącego kupca. Jeden z bandytów, dopędzony przez policje, zabił policjanta, poczem sam sobie życie odebrał. Inni zbiegli.

* * *

Osobna sesja izby sądowej skazała na cztery miesiące więzienia redaktora pisma „Mołwa", Zegnera Tymże wyrokiem pismo „Mołwa" zupełnie zamknięto

* * *

Redaktora dziennika „XX Wiek", Dołgowa, skazano na 1½ roku fortecy i na pozbawienie działalności redaktorskiej przez 5 lat. Dziennik zamknięto na zawsze.

* * *

Na mocy postanowienia rady ministrów, kasy emerytalne, istniejące we wszystkich zarządach, winne są przeznaczać corocznie najmniej połowę wolnej pozostałości na zakup 6-procentowych świadectw Banku włościańskiego. Zakup ma się odbywać według kursu, oznaczonego co trzy miesiące przez radę ministrów.

* * *

Władze gubernjalne penzeńskie zarządziły zesłanie do gubernji archangielskiej duchownego z Czeboksarów, Sokołowa. z powodu nieprawomyślności politycznej.

* * *

Ks. Meszczerskij donosi w „Grażdaninie", że w sferach wyższych zdecydowano się ostatecznie na utworzenie odpowiedzialnego wobec Dumy gabinetu ministrów.

* * *

„Pietierburskij Listok" zapewnia, że Stołypin postanowił zrzec się obowiązków ministra spraw wewnętrznych na rzecz Kryżanowskiego. Zamiar ten powstał podobno skutkiem afery Hurko-Liedval, która przekonała ostatecznie premiera o fizycznej niemożliwości sprawowania jednocześnie dwóch tak ważnych urzędów.

* * *

W Odesie 13 grudnia. Na Preobrażeńskiej ulicy rzucono bombę w oddział policjantów; kilku policjantów zostało ranionych.

* * *

W Petersbutgu, jak donosi „Towariszcz", bawi obecnie wspólnik Domu Handlowego Mendelsona, p. Fiszel. Przyjazd jego jest podobno w związku z projektem nowoj pożyczki zewnętrznej.

Wyroki sądów polowych.

Ekaterynosław. 12|XII. w sprawie o zbrojne zajęcie stacji Aleksandrowsk 19 uniewinniono, 8 skazano na karę śmierci, jednego na bezterminowe, pozostałych na 4 lata ciężkich robót.

Mitawa. 12 grudnia sąd wojenny skazał na karę śmierci za kilka grabieży 22-letniego Astankiewicza i 24-letniego Freiberga.

Dnia 3 b. m. mieszkańcy wsi Bełda gub. łomżyńskiej, Stanisław Millert i Władysław Poniatowski udali się do lasu rządowego. Spotkawszy tam leśniczego Józefa Mereckiego, niepostrzeżenie podbiegli do niego, zabrali mu rewolwer i następnie uderzeniem siekiery poranili go tak ciężko, że Merecki umarł nazajutrz. Millert i Poniatowski oddani zostali pod sąd polowy w Szczuczynie. Na mocy zapadłego wyroku Poniatowski skazany został na śmierć przez powieszenie, a Millerta uniewinniono. Wyrok został wykonany dnia 8 grudnia, o godzinie 9 rano.

W Wilnie. Sąd wojenny skazał Glezera, oskarżonego o zamach na rewirowego, na powieszenie.

W Pawłogradzie. Na mocy wyroku sądu polowego rozstrzelano czterech złodziejów, którzy ograbili i zamordowali obywatela ziemskiego.

W sprawie o zbrojne zajęcie Aleksandrowska 19 osób uniewinniono, 8 skazano na śmierć, a resztę oskarżonych na bezterminowe ciężkie roboty.

Z powodu nieprawidłowości w wyroku sądu wojennego polowego w sprawie braci Tarakanikow-Koblowów, sprawę oddano innemu sądowi wojennemu polowemu, któremu doniesiono, że poraniony policjant zmarł. Sąd skazał wszystkich podsądnych na karę śmierci przez powieszenie i wyrok ten już wykonano.

Z Kraju.

Rada gospodarcza politechniki warszawskiej otrzymała od komitetu naukowego ministerjum przemysłu i handlu następujące rozporządzenia:

1) Zabrania się robienia jakichkowiek zakupów i wydatków, objętych nawet oznaczonemi jeszcze dawniej kredytami; 2) poleca się przedstawienie wykazu wszelkich należności za dostawione na użytek politechniki materjały, preparaty, naczynia, narzędzia, przyrządy i instrumenty, oraz wykaz należności, jakie przypadać będą dostawcom za obstalunki, zrobione przed 1|14 grudnia r. b.; 3) władze politechniki przystąpić mają niezwłocznie do sporządzenia szczegółowego inwentarza, obejmującego dokładny opis znajdujących się na terytorjum politechniki gmachów, urządzeń, pomocy naukowych, bibljoteki, preparatów, instrumentów i t. d. w celu zdania tego wszystkiego pod opiekę i dozór komisji, która będzie w tym celu specjalnie utworzona.

Władze wykonawcze otrzymały już od władz wyższych w Królestwie Polskim wskazówkę, ażeby nie stawiały żadnych przeszkód zebraniom przedwyborczym. Postawiono jednakże za warunek, ażeby one były zwoływane na zasadzie przepisów obowiązujących o zebraniach czyli za każdorazowym zawiadomieniem władz miejscowych.

Nieprawdopodobne. Korespondent z Płocka pisze do „Ludzkości". W płockim gimnazjum Macierzy, w czwartej klasie znaleziono 15 postępowców, którzy skazani są na relegację, gdyż nie chcieli pisać ćwiczeń na religijne tematy.

Do...

Baśń ludów głosi, że gdy wielki Brama,
Potężną dłonią stwarzał świat i ludzi,
I tchnął w nich ducha, wtedy pozostała,
Jedyna dusza, której zbrakło ciała.
Potężny Brama porwał ją w swe dłonie,
Rozdarł na poły, rzucił w przestwór świata.

. . . .

Obie połowy—każda w innej stronie,
Szukały siebie przez tysiączne lata.
Jedna połowa wzięła p stać męża,
A druga zasię — cudny kształt kobiety,
Mąż siłę ducha i ramion wytęża,
By znaleźć onę — lecz próżno niestety!
Kobieta — znowu ściga tęsknem okiem,
Ułudne mary swojej wyobraźni.
To co poziome, mieni być wysokiem,
Darzy uczuciem niegodnych przyjaźni.
Tak upływały obojgu dni owe,
W próżnem błądzeniu i smutnej rozterce,
Aż wreszcie on, mąż znalazł swą połowę,
A ona swoje oddała mu serce.
I nie rozdzielą już ich wrogie siły,
I nie rozerwą ich duszy napoły;
Pójdą oboje po za próg mogiły,
By tam wysoko jaśnieć, jak anioły.

. . . .

Tem się baśń kończy — dziwne to koleje!
Te męki duszy, rozdartej na dwoje,
Ten on i ona — wszak to my oboje
To nie baśń tylko — to są nasze dzieje. *B.*

Z Zagranicy.

W izbie posłów socjalista Valliant protestował przeciwko zawarciu przez Rosję nowej pożyczki we Francji. Minister spraw zagranicznych odpowiedział, że łączy się ze zdaniem Dechanela o ciągłości polityki francuskiej, opartej na stosunkach przyjaznych z innemi mocarstwami. Rząd wstrzyma się od wszelkiego wtrącania się do spraw wewnętrznych mocarstw przyjaznych, bez wątpienia bowiem posłowie nie życzyliby sobie, aby inne mocarstwa wtrącały się do spraw francuskich. W końcu Pichon oświadczył, że nie było i nie będzie mowy o zaciągnięciu przez Rosję nowej pożyczki.

Temps pochwala oświadczenie ministra spraw zagranicznych Pichona, że Francja nie może wtrącać się do spraw wewnętrzych Rosji, tak jak Rosja nie wtrąca się do spraw wewnętrzych Francji. Na twierdzenie socjalisty Vallianta, że socjaliści francuscy współczują rewolucji rosyjskiej, *Temps* odpowiada, że Francja związaną jest przymierzem nie z rewolucjonistami rosyjskimi, lecz z rządem rosyjskim, który niedawno temu, podczas konferencji w Algeciras, oddał Francji usługę, za co Francja jest mu wdzięczna. Przesilenie, które przechodzi obecnie rząd rosyjski, bynajmniej nie zwalnia Francji od obowiązków względem niego.

Z ziemi Radomskiej.

Napad na gminę. W nocy z wtorku na środę pięciu uzbrojonych ludzi napadło na urząd gminny w Kuczkach zkąd zabrawszy różne papiery, pieczęć, pas porty i t. p., pod groźbą rewolwerów przez nikogo nie ścigani, wyszli. W tymże czasie komisarz sądowy z Radomia p. D.. mając tam czynność, przyjechał bryczką zaprzężoną w parę dzielnych koni. Wysiadłszy z bryczki wstąpił do kowala. Jednocześnie owi pięciu ludzi wyszedłszy z urzędu gminnego, wsiedli do jego bryczki i kazali się zawieść do Radomia. W Weronowie zawiązali oczy woźnicy i trzech z nich wysiadło, reszta pojechała do Radomia i pod samym miasjem wysiedli, a woźnicy zabroniwszy ich śledzić, kazali pojechać z powrotem. Tym sposobem ulotnili się niewiadomo gdzie. ∞

Z miasta.

Teatr polski. W niedzielę po południu odegraną zostanie wesoła i pełna humoru operetka „*Posłaniec № 6666*". Wieczorem po raz pierwszy doskonała krotochwila Kratza „*Mąż o dwuch żonach*".

We wtorek benefis sympatycznego komika Jerzego Jerzyńskiego „*Szukajcie dziecka*" wodewil Zygmunta Przybylskiego z licznemi kupletami i tańcami.

Rewizje i aresztowania. W dniu wczorajszym w nocy odbyła się rewizja w mieszkaniu p. Zbrowskiego w hotelu Polskim. Nic nie znaleziono, lecz syna p. Z. ucznia szkoły handlowej aresztowano.

W tymże dniu o godzinie 11 rano przy ulicy Warszawskiej w domu Świerczewskiej robiono rewizję w mieszkaniu p. Dekucińskiej, gdzie również nic nie znaleziono i nikogo nie aresztowano.

Prócz tego były rewizje w garbarniach na Zamłyniu i Glinicach jak również na Szwarlikowskiej pod № 22. Aresztowano kilku robotników garbarskich. ∞

Wypuszczony z więzienia. O godzinie wpół do 12 w nocy z 14 na 15 b. m., po odsiedzeniu 7½ miesiąca wypuszczony został z tutejszego więzienia syn znanego kupca i obywatela p. W. Gruszczyńskiego. ∞

Dowiadujemy się, iż następujące osoby od 10 miesięcy zamknięte w tutejszym więzieniu, a mianowicie: K. Haertel, St. Przemyski, Kucharenko i H. Mierzejewski decyzją miejscowego generał-gubernatora zostają wysłani na czas stanu wojennego do mniej odległych guberniі Cesarstwa, za wyjątkiem gub. północnych, a to ze względu na stan zdrowia zsyłanych.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca Dr. H. Fidler. Druk „Jan Kanty Trzebiński"—Radom.